

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, żydowska krawcowa, dzielnica Wieniawa, wysiedlenie Żydów, matka, stosunki polsko-żydowskie

Żydowska krawcowa i wysiedlenie Żydów z Wieniawy

Sąsiedzi to do mamy po poradę szli, gdzieś tam jakaś znajomość, coś takiego, no to zawsze pani pułkownikowa miała większe możliwości [niż] żona sierżanta czy żona porucznika jakiegoś. To było w [19]40, [19]41, trudno było coś kupić, życie bardzo szybko załamywało się, prawda, z tego dobrobytu, jaki był u nas w domu, przecież pułkownik to był dobrze płatny, nas było stać na wszystko, a później coraz było chudziej, prawda, szczególnie u tych innych. Taka, pamiętam, Żydóweczka przychodziła, krawcową była i szła po tych domach naszych, mieszkała w miejscu tego stadionu, tam taka ulica Drobna jest czy coś, i ona przychodziła, no i szła. Dla mnie coś trzeba, brat rośnie, no to z brata przerobić na mnie, zmniejszyć, dopasować, takie rzeczy. Panie sąsiadki mówią, że tutaj chodzi taka, że to jest wdowa, dorabia, żeby utrzymać siebie i córeczkę. No i mama ją poprosiła do nas i ona przychodziła i szła, pamiętam ją, taka szczuplutka, chudziusia, te rączki na tej maszynie, myśmy mieli maszynę, ona siadała i tam przerabiała, przymierzała nam. Spytała któregoś tam dnia, tak sobie wyobrażam, czy może córeczkę wziąć z sobą, no bo zobaczyła, że u nas jest moja siostra i miała lalki, a to biedactwo tam nie miało i ona przychodziła, się tymi laleczkami bawiła, śliczna dziewczuszka, śliczna, malusieńka taka. Miała siostra wózek do tych lalek, szczególnie taką jedną pamiętam lalkę, krakowianka, śliczna, takie włoski, może i naturalne, to droga lalka była, która jak się ją posadziło, to wołała „mama” i otwierała oczy, a jak się kładło, to zamykała oczy, no, niesamowite. I to biedactwo się bawiło tą laleczką u nas, taka była szczęśliwa, jak u nas była.

Któregoś dnia, to był chyba już [19]42 rok, na pewno, tylko nie pamiętam, wiosna czy to jesień, raczej nie lato, bo nie było tak ciepło, wpada do nas sąsiadka jedna i mówi: „Pani pułkownikowo, likwidują getto, wywożą, niech pani idzie”. No do kogo miała iść, no do pani pułkownikowej, pani pułkownikowa miała wszelkie możliwości, no przecież żadne za okupacji, ale mama rzeczywiście zerwała się bardzo szybko, mnie

zawołała, coś tam na mnie narzuciła i [mówi]: „Janusz, idziemy”. Ja tak teraz jak to rozważam, [myślę], jakie to było mądre ze strony mamy, w takim momencie ta decyzja, żeby mnie wziąć, prawda, bo to jest pewne ryzyko tam iść, a jednak Niemcy mieli to w sobie tak jakby zakodowane, że nad dziećmi się nie znęcali, pamiętam, łapanka była i mojego kolegę, z matką szedł, złapali, młodszego ode mnie, i on zaczął płakać, to Niemiec się odwrócił, usłyszał płacz i: „Komm”. I poza ten kordon [wyprowadził], co otaczał, to na Krakowskim było, i do domu, jakieś odruchy mieli. I mama mnie wzięła i idziemy. Tak jak pamiętam, przechodziło się uliczką Długosza w dół, mijało się ulicę Leszczyńskiego, tam gdzie kino Kosmos, w tej chwili rozebrane, i troszeczkę w dół w prawo już stoi kordon, policja granatowa, czyli nasza polska policja, i Niemiec, oficer, prawda i znowu [policja], czyli, powiedzmy, pięciu tych i Niemiec, pięciu i [Niemiec], no tak to można wyobrazić. I co ciekawe, mama podchodzi nie do policjanta polskiego, tylko do Niemca, jak to trzeba było rozegrać dobrze, że ma sprawę. Znała mama niemiecki i mówi, że tutaj jest krawcowa, która miała ubranka dla tego właśnie chłopca, dla syna i chce je wziąć. Nie poszła do Polaka, bo jakby Polak przepuścił, to by Niemiec zobaczył, o, cholera jasna, no i by było niedobrze dla tego Polaka, a Polak nie mógł Niemcowi zrobić awantury, oczywiście, prawda. No i myśmy tam weszli, weszliśmy na ten teren, no, już z domu wyprowadzeni stoją, samochody są podstawione, my tak chodzimy, mama się rozgląda, wreszcie patrzy w górę na samochód, ona siedzi, jest na pace samochodu ciężarowego, ta Żydówka, już jest na samochodzie, no, jak ją teraz z tego samochodu, prawda, [wyciągnąć]. Z tym maleństwem, na kolanach trzymała. Mama tak patrzy, Niemcy tutaj burtę mają opuszczoną, pomagają wejść, kobiety na samochód, a mężczyźni osobno i tam gdzieś, jak to się mówi, później pędzili, pędzili, dosłownie, psami otoczeni, jak ktoś tam coś wolniej szedł, to tłukli, to dranie skończeni przecież. No i mama jak zobaczyła, to podchodzi i mówi: „Proszę pani, pani już tutaj, czy pani może zejść?”. No, nie może zejść, bo Niemiec zobaczy, że schodzi z samochodu, no to od razu i mamę uderzy, przegna, no to różne reakcje, i mama tak stoi i patrzy: „Proszę pani, pani dziecko poda, niech pani da dziecko – a to łatwo było zrobić, dziecko ocalić, bo ona była blondynką, wbrew, powiedzmy, tej ich rasie, że są ciemni, ona była blondyneczką – niech mi pani poda”, a to biedactwo zszokowane już, siedziała na kolanach, tak się patrzyła z góry, pamiętam te jej oczy wpatrzone i tak ją złapała w pól i zaczęła krzyczeć, głośno: „Nie dam, nie dam, nie dam, nie dam!” i przytuliła to dziecko, Boże, to jest takie wzruszające. Na pewno [można było ją ocalić], by się udało, po prostu mnie by miała [matka] za jedną rękę, drugie dziecko za drugą rękę, nie była, jak to się mówi, ciemna, czarna nie była, nie była brunetką, byśmy wyszli, Niemcy by nie zwrócili [uwagi], nie mówiąc policjanci, [powiedziałyby matka] – to jest syn i córka, idziemy. Gorzej by było wyprowadzić ją, prawda, no, ciemną brunetkę, nie wiem, jakiego fortelu by trzeba było użyć czy coś, mi się wydaje, że to było już niemożliwe wtedy, jeszcze jakby nie było na samochodzie jej, to mogłaby mama coś jej narzucić, z siebie zdjąć, takie okrycie na

nią, prawda, kapelusz zdjąć z głowy i jej dać, no, można było próbować, ale to już, jak to się mówi, było spóźnione, no a dziecko miało szansę przeżyć.

Data i miejsce nagrania	2013-11-05, Lublin
Rozmawiał/a	Kamila Kurlej
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"